

Zabytki woj. łódzkiego w odbudowie

Wieloletnia wojna, pow. Wieluń, znajduje się w zabytkowy dwór renesansowy z XVI wieku. Ten ciekawy i cenny obiekt architektoniczny posiada mury gołębie, które świadczą o wspaniałym jego pochodzeniu, sięgającym XIV-XV stulecia. Charakterystyczne dla tego dworu są wielkie gołębie, czyli mury.

Dworem zajęły się władze konserwatorskie. Ułożono projektowy plan odbudowy, który przewiduje, że w przyszłości, po zakończeniu prac, dwór będzie służył jako muzeum.

W Wielkopolce, pow. Wieruszów, kontynuowana jest odbudowa drewnianego na ścieżce miejscowej szkoły podstawowej, palacu w stylu klasycystycznym z pierwszej połowy ubiegłego stulecia. Ułożono już obecnie plan odbudowy nad palcem.



Zabawki czechosłowackie znane są szeroko poza granicami CSR. W związku z zbliżającym się Nowym Rokiem przemysł czechosłowacki wyprodukował dla dzieci piękne i pomysłowe zabawki z drewna i nietukających się mas plastycznych. Jak widać na zdjęciu, Iwona i Paweł najbardziej interesują się transportem.

U siebie nie szukają winnych

Pani Germaine Poinso-Chapuis — b. minister rządów francuskich, opublikowała alarmujące dane na temat alkoholizmu we Francji. Oto niektóre wyjątki z artykułu pani minister:

— „Jakie napoje alkoholowe piją mieszkańcy Francji?”

— wino (ponad 42 miliony hektolitrow);

— jablecznik, czyli cydr (10 milionów hektolitrow);

— piwo (23 miliony hektolitrow);

— właściwy alkohol (ponad 10 milionów hektolitrow czystego alkoholu).

Autorka stwierdza dalej co następuje: „Chociaż sposób ustalania danych statystycznych nie jest jednolity w różnych krajach, to mimo wszystko należy stwierdzić, że we Francji spożycie jest co najmniej 4 razy wyższe niż w innych krajach.”

Z artykułu dowiadujemy się, że w 1950 r. 24 proc. umysłowo chorych — to alkoholicy, że w jednym z departamentów brytyjskich 90 proc. podpaleni i ponad 60 proc. kradzieży bójek miało swą przyczynę w pijaństwie.

„Ale przetrwały już ten ponury rejestr spraw alkoholowych. Pomysłaby, ktoś bowiem jest, że chodzi o nas, o wspaniałą „pocielę” naszego społeczeństwa. Władze, nie tylko u nas tak pija.”

Nie może, przecież być pocieszeniem dla człowieka, który trawiając uciążliwą, a nawet śmiertelną chorobę, nie może stracić. Chodzi nam o co innego.

Oto artykuł ten znalazł się w paryskim „Narodowcu”. Tym samym, który w swej stałej rubryce „Wiesci z Polski” zamieszcza tylko i wyłącznie sprawozdania i fakty z ciekawych stron naszego życia, nie komentując ich, bądź dodając komentarz o jednako- wym wyrażeniu. „Oto, co do- prowadzi do komunistycznej utraty”. Sprawy alkoholizmu zajmują — jak się domyślamy — w „Wiesciach z Polski” jedno z najważniejszych miejsc. I oczywiście, z komentarzem: „Oto, do jakiego pijaństwa prowadzi reżim! Oto, jakie są wyniki, jeśli młodzieży nie wpaść na wszystkie środki miłości Boga! Oto, jaka jest komunistyczna moralność”. Jasne, że przy tej okazji nie wspomina się zupełnie o walce z alkoholizmem prowadzonej przez społeczeństwo i władze polskie.

Zamieszczając fragmenty artykułu p. Poinso-Chapuis, chcielibyśmy „Narodowcowi” zwrócić uwagę na — pewną

wstrząsłość w jego wy- wazach. Bo przecież we Fran- cji, reżim komunistyczny, nie ma... Kogo więc tam obwi- niać za alkoholizm? Na to py- tanie woli on nie odpowiadać.

S. G.

„Kalendarz Nauczycielski” — poradnik w pracy zawodowej i związkowej

Projekt tytułowego planu Wy- dawniczego Wydawnictwa Związ- kowego CRZZ na rok 1956 obej- muje kilkadziesiąt książek i bro- szur.

Techniczni i społeczni inspek- torzy pracy powołują zapewne z zadowoleniem ukazanie się „Porad- nika Prawnego”, który zawiera- będzie wszystkie obowiązujące przepisy prawne w zakre- sie ochrony pracy.

Po raz pierwszy plan Wyda- wniczego Związku Związków Zawodowych zwraca uwagę na problematykę związków zawodowych na wsi. Z tej dziedziny ukazuje się m. in. broszura pt. „Z doświadczeń ru- chu łączności miasta ze wsią”, która omawia podstawowe zadan- ia ruchu łączności oraz dotych- czasowy jego dorobek. Ciekawa pozycja projektu wydawniczego jest także zapowiadany na III kwartał przyszłego roku „Kalen- darz Nauczycielski” — stałe od- rębne wydawnictwo, które będzie poradnikiem nauczyciela w spra- wach zawodowych i pracy zwią-zkowej.

Na stoletnie piśmiennictwo, opo- rządzane przez DKT dnia 16 listopada br. Czytamy: „Bry- gada Adamczyka wyprodukowa- ła 16 tys. litrów metalowych zle- jek jakości, które zaliczono do braków”.

Nie jest to osobnośny wy- padek złej pracy brygady, za- którą odpowiada Adamczyk. DKT-owcy niejednokrotnie zwracali na to uwagę i stwier- dzali, że powodem powstawa- nia braków jest złe ustawienie przez wspomnianego brygadzie- szę maszyn. Uwagi pozostały jednak bez echa. A dyrektor przekonywał nas tak pięknie o bezbrakowej produkcji w swoich zakładach.

PS. Warto jeszcze powie- dzić o największym trosce. Jaka w tej chwili nurtuje dyrekcję ZPT i WM. Szu- ka ona gorączkowo autora listu, który „ośmielił się” napisać kilka słów prawdy do redakcji. A nam się wy- daje, że nie tutaj trzeba szukać winnych...

O istnieniu radu przekona- no się w niewiele lat po od- kryciu promieni Roentgena. Początkowo przypuszczano, że to one są wysyłane przez rad, ale przekonano się, że tylko niektóre promieniowania pier- wiastków radioaktywnych po- dobne są do rentgenowskich. Te właśnie nazywano promie- niami gamma. Różnią się one od promieni Roentgena więk- szą energią i większą przenik- liwością.

Powstało pytanie, jaki wpływ ma promieniowanie ciał radioaktywnych na isoty żywe? Czy działanie ich jest szkodliwe, czy korzystne dla ludzi, zwierząt czy roślin?

Abymy na pytania te odpowie- dzielić, wystarczy spojrzeć od- chodząc na kamień znajdujący- się pod wyłotem rynnny na jakiejś starej budowl. Zo- baczmy wyzobienie świad- czące, że starożytni Rzymianie mieli rację gdy mówili: „gutta cavat lapidem”, tzn. „kapla- drażni kamień”. Podobnie jest z promieniowaniem. Gdy pro- mieniowanie pada na ciało ludzkie czy na rośliny,

bombarduje je i w jakiś spo- sób „drażni” w głąb organiz- mu.

Dopóki promieniowanie pa- da na tkankę chora, np. na raka, skutki jego są bardzo korzystne. Promieniowanie ni- szczy raka i uwalnia organizm ludzki od złośliwego pasożyta. Kiedy jednak działa ono na zdrowe ciało, wówczas może

katastroficznie lotnicze? Owszem, ale jest ich dziś nieporównanie mniej niż w zaraniu walki o opanowanie przestworzy. Z biegiem czasu lata się coraz bezpieczniej.

Tak samo jest z energią atomową. Współodkrywcą promieniowatości, uczony francuski Becquerel, Maria Skłodowska-Curie i inni jesz- cze badacze padli jej ofiarą — zabili przed jej późniejszą przetransmisją promieniowa- nia. Ale mówili nam w Gene- wie uczona rosyjska Guzikowa, że dwaj pracownicy radiaczej, którzy przy reaktorze atomo- wym zupełnie przypadkowo otrzymali dawkę promienio- wania uważaną za śmiertelną, po odpowiednim leczeniu cał- kowicie wrócili do zdrowia.

Obszernie opracowano bardzo pre- cyzyjne metody zapobiegania letalnym skutkom nadpromieniowania: stosuje się więc rozmaite środki chemicz- ne, witamin, penicyliny, strącające- ry, prelektory, przeciścinia i spł- kiny. U mniejszych zwierząt korzy- stnie również zmniejszenie dopływu le- nu. Zmianą powłoki, która zawiera- je 21 proc. wody, podaje się miazgę z 5 proc. tłuszczu z 5 proc. jakiegos ob- jęto- ściowego, takiego np. jak olej. Okre- ślenie bez większej szkody wytrzymuje- działanie dawki promieniowania 1000- krotnie przewyższającej dawkę śmie- rtelną dla człowieka. I o tym, że pro- mieniowanie w dużej ilości działa su- plement, ale to zupełnie inaczej niż- mniejsze dawki. Np. śmiertelne, które otrzymały porcja kilkadziesiąt razy- większą od tej, jaką uważa się za po- wszechnie śmiertelną, zdołały dać- szybko porażki drzewom. Daje dawkę promieniowania porównywalną z cen- tralnym układem nerwowym, podczas gdy- mniejsze dawkę przed wszystkim, jak- od dawna wiadomo, na spik kości, śledzionę i naczynia. Jest jeszcze- mniejsze ilości promieniowania wy- wolu- jącego w najbliższym sąsiedzie- stwie. Czy zatem należy obawiać- się energii atomowej? Bynaj- mniej nie. Spójrzmy na niebo!... Jakże często widzimy na nim samoloty. Czy nie zdarzają się

spowodować tragiczne nawet skutki.

Na stynnej konferencji atomowej w Genewie, latem 1955 r., dowiedzieli- się m. in., o tym, że niebezpiecz- ną rolę w powstawaniu i wytrzymu- janiu dawk promieniowania 1000- krotnie przewyższającej dawkę śmie- rtelną dla człowieka, ma to, że pro- mieniowanie w dużej ilości działa su- plement, ale to zupełnie inaczej niż- mniejsze dawki. Np. śmiertelne, które otrzymały porcja kilkadziesiąt razy- większą od tej, jaką uważa się za po- wszechnie śmiertelną, zdołały dać- szybko porażki drzewom. Daje dawkę promieniowania porównywalną z cen- tralnym układem nerwowym, podczas gdy- mniejsze dawkę przed wszystkim, jak- od dawna wiadomo, na spik kości, śledzionę i naczynia. Jest jeszcze- mniejsze ilości promieniowania wy- wolu- jącego w najbliższym sąsiedzie- stwie. Czy zatem należy obawiać- się energii atomowej? Bynaj- mniej nie. Spójrzmy na niebo!... Jakże często widzimy na nim samoloty. Czy nie zdarzają się

Wiele jeszcze rzeczy pozos- tało po dziś dzień niewyjaś- nionych. Jedno jest jednak- pewne — człowiek coraz le- piej opanowuje wyzwolenie- przez siebie moce. Z trudem- próbami potężne lekarstwa, a- niesamowitą energią spęta i- staje się jej prawdziwym- władcą.

mer int.

OLGIERD WOLGŁEK

Państwowa Średnia Szkoła Baletowa w Warszawie

W dniu 23. XII. 1955 r. Państwowa Średnia Szkoła Baletowa w Warszawie otrzymała nowy gmach przy ul. Młotera.

NA ZDJĘCIU: występ uczniów i uczennic u sali nowego gmachu szkoły — fragment baletu do muzyki Chopina.

Śladem listu do redakcji

Nie wszystko złoto co się świeci...

List, który otrzymaliśmy od robotników z Zakładów Przy- borów Trakcyjnych i Wyrobów Metalowych, wskazywał na- wodnie, że dyrektor tych za- kładów, ob. Grzelczyk, za- częł opowiadać tymi słowami:

— Planu wykonujemy i- przekraczamy. We współza- wodnictwie międzyzakłado- wym zwyciężyliśmy już nie- jednokrotnie. Produkcję dajemy wysokiej jakości.

Czyżby mylili się autorzy napisanego do redakcji listu?

Postojów u nas nie ma...

Na sali płochni smolewej cicho. Maszyniści stoją nieczyn- nie. Kilkunastu robotników wale- wa się, nie wie, co z sobą zrobić. — Nie pracujemy już od samego rana — narzekają. — Brak drutu.

Jak to może być? Przecież właśnie przed chwilą kierow- nik oddziału II ob. Głowacki twierdził, że postojów pra- wie wcale nie mają miejsca. To samo mówiła referentka. Zaczęła nawet szukać wyka- zów na potwierdzenie tych słów, ale ich nie znalazła...

Tędy dnia nie pracowali także robotnicy z wykonawa- nia płochni. Powód ten sam — niedostarczenie drutu przez oddział III. A przecież całe zwoje gotowego drutu leżały na terenie tego oddziału. Dla- czego więc nie dostarczono go? Z braku papieru, niezbędne- go do opakowania?

A więc pierwsze zarzuty au- torów listów potwierdziły się w pełni. Postoje w zakładzie były, ale kierownictwo tym się nie przejmowało twierdząc, że zakład i tak plan wykonuje.

— Kiedy brygadziści byli Krawczyk, przeszliśmy nie ro- biono. Na sali wywieszano aktualny wykres, który infor- mował, jak poszczególne robot- nicy realizują swój plan. Te- raz pracujemy na ślepo — kon- koń robotnik.

— „Regulacja produkcji” stała się tutaj modą. Magazyn Cen- tralni robi np. przerzuty wste- czne. Pewne materiały, które były jeszcze w produkcji 2 li- stopada br., zaliczono do pla- nu październikowego.

— Takie przerzucanie pro- dukcji jest karygodne — stwierdzają robotnicy. — Dy- rekcyi zależy na premii i dla- tego „reguluje” wykonanie planów.

Skąd się biorą braki?

W oddziale III pracu- je pełni. Tow. Król uważnie ob- serwuje prace obsługiwanej przez siebie maszyny.

— Od właściwego obrobie- nia drutu uzależniona jest ja- kość produkcji płochni. Staramy się więc nie robić braków — wyjaśnia.

— Przecież to wstyd robić po partaku — dodaje stojący obok tow. Bobrowski. — A ja- kdnak nie zawsze można tego uniknąć, gdyż drut do prze- robki, który otrzymujemy z Zakł. im. Komuny Paryskiej w Radomsku, jest często lamli- wy i zardzewiały. Dlatego też powstają braki.

Robotnicy już wielokrotnie zwracali się do kierownictwa, aby reklamowano zły surowiec, dostarczany z innych zakładów. Dyrektor Grzelczyk nie dał się przekonać o słusz- ności takiego postępowania. Twierdził on, że nie należy reklamować, gdyż zakłady w Radomsku mogą wstrzymać dostawę surowca. Podobnie było z Zakładami Przemysłu Drzewnego w Łodzi, które do- starczyły listewki, nieciernie- we zlej jakości. DKT listew- ków tych nie przyjął do pro- dukcji, żądając reklamacji. W tym wypadku potwierdziła się opinia żalęcy, że „dyrektor Grzelczyk reklamować nie lubi”.

Kierownictwo zakładu nie tylko przyjmuje produkcję brakową od dostawców, ale i nie widzi swoich braków. Oto przykład.

Na stole leży piśmiennictwo, opo- rządzane przez DKT dnia 16 listopada br. Czytamy: „Bry- gada Adamczyka wyprodukowa- ła 16 tys. litrów metalowych zle- jek jakości, które zaliczono do braków”.

Nie jest to osobnośny wy- padek złej pracy brygady, za- którą odpowiada Adamczyk. DKT-owcy niejednokrotnie zwracali na to uwagę i stwier- dzali, że powodem powstawa- nia braków jest złe ustawienie przez wspomnianego brygadzie- szę maszyn. Uwagi pozostały jednak bez echa. A dyrektor przekonywał nas tak pięknie o bezbrakowej produkcji w swoich zakładach.

PS. Warto jeszcze powie- dzić o największym trosce. Jaka w tej chwili nurtuje dyrekcję ZPT i WM. Szu- ka ona gorączkowo autora listu, który „ośmielił się” napisać kilka słów prawdy do redakcji. A nam się wy- daje, że nie tutaj trzeba szukać winnych...

O istnieniu radu przekona- no się w niewiele lat po od- kryciu promieni Roentgena. Początkowo przypuszczano, że to one są wysyłane przez rad, ale przekonano się, że tylko niektóre promieniowania pier- wiastków radioaktywnych po- podobne są do rentgenowskich. Te właśnie nazywano promie- niami gamma. Różnią się one od promieni Roentgena więk- szą energią i większą przenik- liwością.

Powstało pytanie, jaki wpływ ma promieniowanie ciał radioaktywnych na isoty żywe? Czy działanie ich jest szkodliwe, czy korzystne dla ludzi, zwierząt czy roślin?

Abymy na pytania te odpowie- dzielić, wystarczy spojrzeć od- chodząc na kamień znajdujący- się pod wyłotem rynnny na jakiejś starej budowl. Zo- baczmy wyzobienie świad- czące, że starożytni Rzymianie mieli rację gdy mówili: „gutta cavat lapidem”, tzn. „kapla- drażni kamień”. Podobnie jest z promieniowaniem. Gdy pro- mieniowanie pada na ciało ludzkie czy na rośliny,

bombarduje je i w jakiś spo- sób „drażni” w głąb organiz- mu.

Dopóki promieniowanie pa- da na tkankę chora, np. na raka, skutki jego są bardzo korzystne. Promieniowanie ni- szczy raka i uwalnia organizm ludzki od złośliwego pasożyta. Kiedy jednak działa ono na zdrowe ciało, wówczas może

katastroficznie lotnicze? Owszem, ale jest ich dziś nieporównanie mniej niż w zaraniu walki o opanowanie przestworzy. Z biegiem czasu lata się coraz bezpieczniej.

Tak samo jest z energią atomową. Współodkrywcą promieniowatości, uczony francuski Becquerel, Maria Skłodowska-Curie i inni jesz- cze badacze padli jej ofiarą — zabili przed jej późniejszą przetransmisją promieniowa- nia. Ale mówili nam w Gene- wie uczona rosyjska Guzikowa, że dwaj pracownicy radiaczej, którzy przy reaktorze atomo- wym zupełnie przypadkowo otrzymali dawkę promienio- wania uważaną za śmiertelną, po odpowiednim leczeniu cał- kowicie wrócili do zdrowia.

Obszernie opracowano bardzo pre- cyzyjne metody zapobiegania letalnym skutkom nadpromieniowania: stosuje się więc rozmaite środki chemicz- ne, witamin, penicyliny, strącające- ry, prelektory, przeciścinia i spł- kiny. U mniejszych zwierząt korzy- stnie również zmniejszenie dopływu le- nu. Zmianą powłoki, która zawiera- je 21 proc. wody, podaje się miazgę z 5 proc. tłuszczu z 5 proc. jakiegos ob- jęto- ściowego, takiego np. jak olej. Okre- ślenie bez większej szkody wytrzymuje- działanie dawki promieniowania 1000- krotnie przewyższającej dawkę śmie- rtelną dla człowieka. I o tym, że pro- mieniowanie w dużej ilości działa su- plement, ale to zupełnie inaczej niż- mniejsze dawki. Np. śmiertelne, które otrzymały porcja kilkadziesiąt razy- większą od tej, jaką uważa się za po- wszechnie śmiertelną, zdołały dać- szybko porażki drzewom. Daje dawkę promieniowania porównywalną z cen- tralnym układem nerwowym, podczas gdy- mniejsze dawkę przed wszystkim, jak- od dawna wiadomo, na spik kości, śledzionę i naczynia. Jest jeszcze- mniejsze ilości promieniowania wy- wolu- jącego w najbliższym sąsiedzie- stwie. Czy zatem należy obawiać- się energii atomowej? Bynaj- mniej nie. Spójrzmy na niebo!... Jakże często widzimy na nim samoloty. Czy nie zdarzają się

spowodować tragiczne nawet skutki.

Na stynnej konferencji atomowej w Genewie, latem 1955 r., dowiedzieli- się m. in., o tym, że niebezpiecz- ną rolę w powstawaniu i wytrzymu- janiu dawk promieniowania 1000- krotnie przewyższającej dawkę śmie- rtelną dla człowieka, ma to, że pro- mieniowanie w dużej ilości działa su- plement, ale to zupełnie inaczej niż- mniejsze dawki. Np. śmiertelne, które otrzymały porcja kilkadziesiąt razy- większą od tej, jaką uważa się za po- wszechnie śmiertelną, zdołały dać- szybko porażki drzewom. Daje dawkę promieniowania porównywalną z cen- tralnym układem nerwowym, podczas gdy- mniejsze dawkę przed wszystkim, jak- od dawna wiadomo, na spik kości, śledzionę i naczynia. Jest jeszcze- mniejsze ilości promieniowania wy- wolu- jącego w najbliższym sąsiedzie- stwie. Czy zatem należy obawiać- się energii atomowej? Bynaj- mniej nie. Spójrzmy na niebo!... Jakże często widzimy na nim samoloty. Czy nie zdarzają się

Wiele jeszcze rzeczy pozos- tało po dziś dzień niewyjaś- nionych. Jedno jest jednak- pewne — człowiek coraz le- piej opanowuje wyzwolenie- przez siebie moce. Z trudem- próbami potężne lekarstwa, a- niesamowitą energią spęta i- staje się jej prawdziwym- władcą.

mer int.

OLGIERD WOLGŁEK

3 miliony kg szyszek zebrano już w naszych lasach

Od 10 lat nie notowano jeszcze takiego urodzaju szyszek sosny jak w roku bież. Zebrano już ich w naszych la- sach ponad 3 mln. kg i to za- ledwie w okresie dwóch mie- sięcy. Szyszki przewożone są do specjalnych łuszczeni, w których otrzymuje się z nich cenne nasiona.

Lekarze i pacjenci

W dziedzinie lecznictwa dzisiejszego przetrwał. Powinien jednak wtedy zatelefonować do poradni i poprosić, by pielęgniarce powiadomiły pacjentów o spóźnieniu.

Nie bez winy są także pacjenci

Najpospolitszą odmianą „zaka- ly” przychodzi jest pacjent — marciant. Awanturuje się, za- mija lekarzowi niepotrzebnie czas i do rozpaczy doprowadza czekających, naprawdę chorych pacjentów. Kategorie takie żąda wydania mu zwolnienia z pracy za porażkę. W podobnych wypadkach nadzwyczajnie zaufania lekarza ułatwione jest wielo- torowość naszego lecznictwa. Zna- me są np. wypadki, że chory choroba z leczenia u lekarza ce- rejonowego i zakładowego, a ró- wnocześnie leczy się w przycho- dni specjalistycznej. W takich wypadkach bierze od poszczególnych lekarzy kolejne zwolnienia, które łącznie sięgają niekiedy aż 3 miesięcy.

Wydaje się, że Wydz. Zdrowia powinien zastanowić się nad zre- formowaniem dotychczasowego sposobu wydawania zwolnień le- karskich. Druga sprawa — to wyzwanie lekarzy do blahych często przypadków zachorowań. Niespełnia miesiąc temu ob. Fe- renc zgłosił się do Przychodni Rejonowej przy ul. Wschodniej 3 i zaważył lekarza do dwójki chorych dzieci. Jednego z wysyp- ką, drugiego z temperaturą 40 stopni. Zona ob. Ferenc — według jego słów — miała znajdo- wać się w pogot. Lekarz udu- sił się wizytą. Zony nie zastał w ogóle w domu, a dzieci — bez- temperatury biegły po mieszka- niu. Sprawę przekazał kolegi- omu orzekającemu.

Jeden z lekarzy Przychodni Rejonowej przy ul. Wschodniej 57 udu- sił się chorej, której dwukrotnie nie zastał w domu.

Takie i podobne sprawy po- wiastają się w naszym życiu. Nie- mał przychodni lekarskich. Wynikają one bardzo często ze złej woli i braku wzajemnego zrozumienia tak ze strony oso- by, która przyszedł, jak i pacjen- tów. Trudności te jednak, jak już pisaliśmy na wstępie, nie są trudnościami obiektywnymi i przy odrobinie dobrej woli moż- na je zlikwidować.

Dobrze by było we wszystkich przychodniach organizować na- rade robocze z udziałem lekarzy, personelu pomocniczego i pa- cjentów. Z jednym tylko zastrze- żeniem, że na naradzie te przy- chodzące będą nie delegaci po- szczególnych zakładów pracy i komitetów lokowych, jak- czasem jeszcze ma miejsce, ale ludzie naprawdę zainteresowa- ni, którzy mają jakieś uwagi, względnie projekty mogące u- sprawnić pracę danej przycho- dni. Przy takiej wymianie zda- Ń okazać się niewątpliwie, że pa- cjęci i pracownicy służby zdra- wia mogą sobie wiele nawzajem pomóc.

LILIANA AUGUSTYNIAR

ENERGIE atomowa wyzwala- nam na dużą skalę od nie- wielu dopiero lat. W drob- nych porcjach otrzymywamy ją w laboratoriach już przy końcu ubiegłego stulecia. Ma- ria Skłodowska-Curie i jej małżonek Piotr Curie odkryli czadodziejski pierwiastek — rad; podczas rozpadu tego na- turalnego ciała promienio- twórczego wyzwala się rów- nież energia atomowa w nie- wielkich ilościach (jest to się- do czynienia z ułamkami gra- ma, używanymi zazwyczaj w pracowni naukowej).

O istnieniu radu przekona- no się w niewiele lat po od- kryciu promieni Roentgena. Początkowo przypuszczano, że to one są wysyłane przez rad, ale przekonano się, że tylko niektóre promieniowania pier- wiastków radioaktywnych po- podobne są do rentgenowskich. Te właśnie nazywano promie- niami gamma. Różnią się one od promieni Roentgena więk- szą energią i większą przenik- liwością.

Powstało pytanie, jaki wpływ ma promieniowanie ciał radioaktywnych na isoty żywe? Czy działanie ich jest szkodliwe, czy korzystne dla ludzi, zwierząt czy roślin?

Abymy na pytania te odpowie- dzielić, wystarczy spojrzeć od- chodząc na kamień znajdujący- się pod wyłotem rynnny na jakiejś starej budowl. Zo- baczmy wyzobienie świad- czące, że starożytni Rzymianie mieli rację gdy mówili: „gutta cavat lapidem”, tzn. „kapla- drażni kamień”. Podobnie jest z promieniowaniem. Gdy pro- mieniowanie pada na ciało ludzkie czy na rośliny,

bombarduje je i w jakiś spo- sób „drażni” w głąb organiz- mu.

Dopóki promieniowanie pa- da na tkankę chora, np. na raka, skutki jego są bardzo korzystne. Promieniowanie ni- szczy raka i uwalnia organizm ludzki od złośliwego pasożyta. Kiedy jednak działa ono na zdrowe ciało, wówczas może

katastroficznie lotnicze? Owszem, ale jest ich dziś nieporównanie mniej niż w zaraniu walki o opanowanie przestworzy. Z biegiem czasu lata się coraz bezpieczniej.

Tak samo jest z energią atomową. Współodkrywcą promieniowatości, uczony francuski Becquerel, Maria Skłodowska-Curie i inni jesz- cze badacze padli jej ofiarą — zabili przed jej późniejszą przetransmisją promieniowa- nia. Ale mówili nam w Gene- wie uczona rosyjska Guzikowa, że dwaj pracownicy radiaczej, którzy przy reaktorze atomo- wym zupełnie przypadkowo otrzymali dawkę promienio- wania uważaną za śmiertelną, po odpowiednim leczeniu cał- kowicie wrócili do zdrowia.

Obszernie opracowano bardzo pre- cyzyjne metody zapobiegania letalnym skutkom nadpromieniowania: stosuje się więc rozmaite środki chemicz- ne, witamin, penicyliny, strącające- ry, prelektory, przeciścinia i spł- kiny. U mniejszych zwierząt korzy- stnie również zmniejszenie dopływu le- nu. Zmianą powłoki, która zawiera- je 21 proc. wody, podaje się miazgę z 5 proc. tłuszczu z 5 proc. jakiegos ob- jęto- ściowego, takiego np. jak olej. Okre- ślenie bez większej szkody wytrzymuje- działanie dawki promieniowania 1000- krotnie przewyższającej dawkę śmie- rtelną dla człowieka. I o tym, że pro- mieniowanie w dużej ilości działa su- plement, ale to zupełnie inaczej niż- mniejsze dawki. Np. śmiertelne, które otrzymały porcja kilkadziesiąt razy- większą od tej, jaką uważa się za po- wszechnie śmiertelną, zdołały dać- szybko porażki drzewom. Daje dawkę promieniowania porównywalną z cen- tralnym układem nerwowym, podczas gdy- mniejsze dawkę przed wszystkim, jak- od dawna wiadomo, na spik kości, śledzionę i naczynia. Jest jeszcze- mniejsze ilości promieniowania wy- wolu- jącego w najbliższym sąsiedzie- stwie. Czy zatem należy obawiać- się energii atomowej? Bynaj- mniej nie. Spójrzmy na niebo!... Jakże często widzimy na nim samoloty. Czy nie zdarzają się

spowodować tragiczne nawet skutki.

Na stynnej konferencji atomowej w Genewie, latem 1955 r., dowiedzieli- się m. in., o tym, że niebezpiecz- ną rolę w powstawaniu i wytrzymu- janiu dawk promieniowania 1000- krotnie przewyższającej dawkę śmie- rtelną dla człowieka, ma to, że pro- mieniowanie w dużej ilości działa su- plement, ale to zupełnie inaczej niż- mniejsze dawki. Np. śmiertelne, które otrzymały porcja kilkadziesiąt razy- większą od tej, jaką uważa się za po- wszechnie śmiertelną, zdołały dać- szybko porażki drzewom. Daje dawkę promieniowania porównywalną z cen- tralnym układem nerwowym, podczas gdy- mniejsze dawkę przed wszystkim, jak- od dawna wiadomo, na spik kości, śledzionę i naczynia. Jest jeszcze- mniejsze ilości promieniowania wy- wolu- jącego w najbliższym sąsiedzie- stwie. Czy zatem należy obawiać- się energii atomowej? Bynaj- mniej nie. Spójrzmy na niebo!... Jakże często widzimy na nim samoloty. Czy nie zdarzają się

Wiele jeszcze rzeczy pozos- tało po dziś dzień niewyjaś- nionych. Jedno jest jednak- pewne — człowiek coraz le- piej opanowuje wyzwolenie- przez siebie moce. Z trudem- próbami potężne lekarstwa, a- niesamowitą energią spęta i- staje się jej prawdziwym- władcą.

mer int.

OLGIERD WOLGŁEK

3 miliony kg szyszek zebrano już w naszych lasach

Od 10 lat nie notowano jeszcze takiego urodzaju szyszek sosny jak w roku bież. Zebrano już ich w naszych la- sach ponad 3 mln. kg i to za- ledwie w okresie dwóch mie- sięcy. Szyszki przewożone są do specjalnych łuszczeni, w których otrzymuje się z nich cenne nasiona.

Lekarze i pacjenci

W dziedzinie lecznictwa dzisiejszego przetrwał. Powinien jednak wtedy zatelefonować do poradni i poprosić, by pielęgniarce powiadomiły pacjentów o spóźnieniu.

Nie bez winy są także pacjenci

